

Z cyklu „Przeznaczenie“.

NOC KRAKOWSKA.

Przybił pistolety...
Chorągiewki ułańskie; szcęk pała-
szów; świsty
kul; żalobne pogrzebanych listy;
dział i armat mozażskich strzaskane
lawety;
krwawa piór błyskawica od krańca do
krańca
Europy — dziś... garstka u Ojczyzny
szańca!

Skończy się...
Mózg okrwawi ściany!...
Skończy się!

Odejdę!
Życia miecz złamany
w godniejsze oddam ręce. Odejdę sa-
motny.
Ha! u wrót świętych apostoła Piotra
towarzyszyć mi będzie echo—wystrzał
rotny,
co rozstrzelał Ojczyznę, jakby strzelał
lotra.

Xsiażę! odejdiesz sam. To ciężkie
brzemie
podjąłeś w chwili sławy — dziś, rzu-
casz na ziemię
Xsiażę — Bayard—dezertter, bez stra-
chu ni zmazy!
Alboż śmierć to ucieczka? Wszak
śmierci obrazy
ku szczytom wiodą chwały; chwała,
chwała jaka...

Warszawski xsiażę uciekł, uciekł xsia-
żę z tronu,
Xsiażę bez korony, lecz z mieczem ju-
naka
także uchodzić będzie w ciemną kryp-
tę zgonu?...

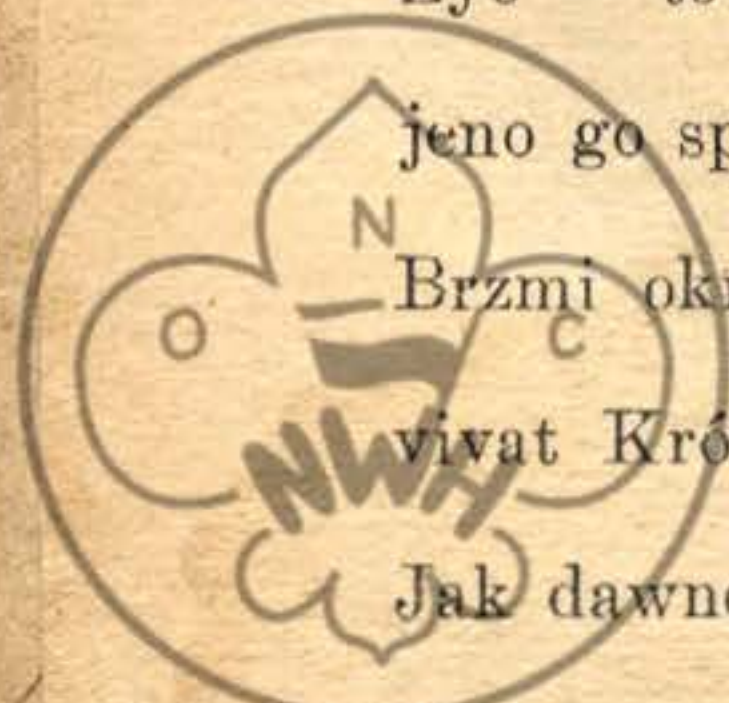
Życ — to wypić do głębi kielich. Już
nalany,
jeno go spełnić trzeba!

Dłoń wyciągnął Xsiażę.
Brzmi okrzyk: „Vivat naród! vivant
wszystkie stany!
vivat Król co najświętszą przysięgą
się wiąże!“
Jak dawno! Potarł ręką skroń: już
siwe włosy;

obejrzał dłonie: sina zmarszczka żył
— wojenna karta.
Stare wszystko wspomnienia... dzie-
je... ranek świta...
Losy
za chwilę upaść mają (a pamięć upar-
ta).
Ha! Życ muszę! Polska jest i Polska
będzie;
nie kaprys Napoljona, nie carów orę-
dzie,
ale ten miecz wypisze dekreta swobo-
dy!
Wszechświat się dzisiaj chwieje. Czy-
liż zawsze młody
duch Cezara technie siłę w olbrzyma
bez siły?
Xsiażę! słysz krok miarowy trzechset
kroć tysięcy,
słysz Luetzen, słysz Bautzen, Wuer-
schen... jeszcze więcej —
— twe dzieci co z hiszpańskiej pow-
stały mogiły
i z ogorzalem czołem podbiwszy pół
świata,
drugie pół idąc podbić—rozlejąż krew
brata?

Xsiażę — to sprawa jest stracona!
Czyż do krwi morza, w której tonie
posepna gwiazda Napoljona,
ty chcesz zanurzyć polskie dłonie?

Tu car, tu pan łaskawy, potężny i do-
bry...
Tu słowo Europy — tam miecz wy-
szczybiony.
Tu każdy lud rycerski, każdy władca
chrobry —
tam żołnierz, co w tornistrze swoim
nosił trony,
aż pod brzemieniem tronów upadł
przywalony.
Xsiażę! świta... W wawelskie każ
uderzyć dzwony...
oddaj Polskę carowi — car Polskę od-
nowi;
Somosierre, Mantuę rzuć swemu loso-
wi!
Ów tytan co korony kładł na chłopów



nie ozdobił koroną Ciebie — Wszech-
dziedzicu!
Obręcz rozpalona
zacisnęła mu czoło, świeciła na licu...
Podniósł rękę do czoła—tam była ko-
rona,
korona jego kraju, co po Odrę blada
od próg Dniepru się ciągnie...
Okupiona zdradą!
Polska wolna, a wstydić się wolności
będzie,
a ulan-inwalida, a chłop w swej sier-
miedze,
powiedzą: „Xsiażę Józef rzucił na
śmietnisko
kości wszystkich, co legli, by swe
imienisko

opromienić koroną.
Rzucimy Cezara!
Gdy był silnym kłaniały się cary i
bogi,
uciec dzisiaj z okrętu każdy szczer się
stara...
Xsiażę Józef ulańskiej brzęknięciem
ostrogi
zegna odchodzącego w cień Napoleona.
Oburęczne wznosił dłonie do czoła...
Korona
z trzaskiem z głowy zerwana, poprzez
krwi korale
potoczyła zaburzyć bladej Elstry fale.
Kulik, 18 lipca 1921 r. Wł. S.

G A W Ę D A.

Czy brak zapalu? Słyszę aż do znu-
dzenia narzekania ważnych i „półważ-
nych“, że brak zapalu, życia w druży-
nach. Za mało dziś mam, niestety,
styczności z wami, żeby osądzić, czy
te gładzenia mają słuszne podstawy—
więc może ktoś z zastępowych coś o
tem napisze do „Ogniska“? Jeżeli rze-
czywiście drużyny śpią nieco — to
choruje ich Duch Harcerski.

Moja stara ciotka na wszystkie cho-
roby miała jeden środek: krople mię-
towe. Boję się, że tu nie da się on za-
stosować — że wogóle niema uniwer-
salnego środka na chorobę Ducha Har-
cerskiego. Zapewne jednak w jej przy-
czynach tkwi

zapominanie o Prawie.

Warto więc pomyśleć o tem, jakby
Prawo lepiej związać z życiem, jakby
je wrazić nietylko w głowę i serce, ale
w ręce, nogi, język harcerza. Taki po-
mysł czyjś sobie przypominam:

Tygodnie prawa. Umawiamy się, że
np. od 7 do 14 maja mamy *tydzień*
Npogody harcerskiej, to znaczy poświę-
camy 7 dni szczególnej uprawie tego,
że „harcerz jest zawsze pogodny“.
Najlepiej byłoby, gdyby do umowy
należeli wszyscy, od Harcerza Naczel-
nego do ostatniego ciury, drżącego
przed próbą młodzika. Wtedy wszę-

dzie, gdzie żywie jaka harcerska du-
sza widzielibyśmy napisy:

„**Harcerz jest zawsze pogodny**“,
przy nich wesole rysunki i fotografie
z naszego życia, sentencje różnych my-
ślicieli o pogodzie ducha. Każdy ka-
jet, notatnik harcerza miałby odpo-
wiednie napisy. Każdy list, nawet
najbardziej urzędowa piła zaczynała-
by się od słów „Harcerz jest zawsze po-
godny!“. Każdy członek ZHP, harco-
starców włączając, nosiłby znaczek
„pogody“, każdy członek ZHP miał-
by przy sobie **sporą butelkę z wodą.**

Słyszysz, jak brat harcerz albo uro-
cza siostra harcerka brzydko przekli-
na, opryskliwie odpowiada, wynajduje
tysiącne trudności, gdy chodzi np. o
jakąś drobną usługę dla Głównej
Kwatery — chlup, woda do rękawa!

Pamiętaj, bracie czy siostrze, stare-
go kapitana Smitha *) od którego wy-
wodzi się dziadek Robert!

W tym pogodnym tygodniu każdy
chłopiec, każda dziewczyna powinna
przeczytać jakąś wesolą książkę, nau-
czyć się anekdoty lub wiersza wesole-
go, każdy zastęp i drużyna musi urzą-
dzić jakieś humorystyczne przedsta-
wienie — a że najwesalej nam wśród

*) Przeczytaj w „Szkole Harcerza XIV
gawędę.

przyrody, każdy ciura nawet spędzi w tym tygodniu choć jedną noc pod namiotem. Ale **dosyć tej łopatologii**, macie głowy na karku nie od parady, więc jeszcze tysiące pomysłów przyjdzie wam na myśl. Nie zapomnijcie tylko, że nie dość jest samemu się weselić, ale gdzie „oczy gasi smutku cień, wszędy daż z pomocą, wszędy z piosnką śpiesz“... choć pomoc bliźnim nie jest w ósmem, lecz... w którym prawie?

Może ktoś powie, że zachęcam was do **szopki amerykańskiej**. Chętnie się z nim zgodzę, byłem widział, że coś robi, „działa“, a nie „ględzi“ i „utrudnia“—wolę szopkę amerykańską niż rodzinną śpiączkę i jałową krytykę.

Gdyby się taki tydzień udał — możnaby urządzić inne. Najpotrzebniejsze według mnie byłyby potem tygodnie:

przyjacielskich usług i Zawiszy, poświęcone pomocy bliźnim i rzetelności harcerskiej.

St. Sedlaczek.



WAKACJE.

Teraz pisać o wakacjach? Przecież jeszcze tyle czasu, a przedtem egzaminy, zloty, zjazdy, któżby miał teraz czas myśleć o wakacjach? — na to przyjdzie pora w czerwcu.

Bardzo to jeszcze niedoświadczone zdanie, bo teraz już najwyższy czas myśleć o zbiorowym spędzeniu wakacji: o wycieczkach krajoznawczych, obozach stałych i wędrownych. Czy pomyśleliście już o tem, gdzie spędzicie te zbiorowe wakacje i skąd na to weźmiecie pieniądze? A czy pomyśle-

liście o tem, co tam robić będziecie i jak się do tego przygotować?

A może kto z was nie chce spędzać wakacyj w gronie drużyny, czy koleżeńskiej wycieczki?

Temu radzę przemóc tę niechęć i pojechać na kolonje harcerskie lub na wycieczkę krajoznawczą. Ileż miłych a niezapomnianych chwil spędzał każdy z nas w obozie! Jak to człowiek uczy się gromadnego życia, jak pozna je swoje koleżeńskie grono, jak się z niem zbliża i żywa! O doprawdy, o tem nie może mieć pojęcia nikt, kto choć paru tygodni nie spędził w obozie.

A może niejedna drużyna harcerska nie ma zamiaru urządzić w tym roku kolonji, bo: niema kandydatek, niema kierowniczkę, niema terenu, niema pieniędzy i t. p. i t. p. A ja wam powiem tylko, że w tej drużynie to niema życia, niema zapału, niema woli do pracy. Doprawdy, dobrze powiedziano kiedyś, że drużyna, która nie urządzi kolonji, nie jest drużyną harcerską. A gdzież ty, o drużyno, poznasz lepiej swe dziewczęta niż na kolonjach? A kiedyż ty wprowadzisz w życie prawo szóste, kiedyż dasz im całokształt życia harcerskiego, jeśli nie tu „na łonie natury“. Kolonji nie zastąpisz teoretyczną pogawędką, ani nawet niedzielną wycieczką. Nie macie pieniędzy, terenu?—a od czegoż przemyślność harcerska i pomoc Koła Przyjaciół! Brak kandydatek — to chyba wogóle brak harcerki w drużynie? A kierowniczka? — jeśli jej naprawdę znaleźć nie możecie, to przecież napewno pomoże wam komenda hufca lub chorągwi. Pamiętajcie przecież, że „chcieć to móc“, a z tego prosty wniosek: jeśli nie robicie kolonji podczas wakacji, to znaczy, że nie możecie, a jeśli nie możecie, to znaczy, nie chcecie; jeśli zaś nie chcecie, to nie jesteście drużyną harcerską.

Wanda Prażmowska.

Uwaga. Biblijografię dotyczącą wakacji harcerskich podaliśmy w numerze 5-tym.



ZWIĄZEK POLSKICH KÓŁ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Z uzyskaniem wolności przez Polskę przed szkolną młodzieżą polską stanęło wielkie zadanie złączenia swych wysiłków, zorganizowania się, zespolenia w jednej organizacji.

Pierwszy rok niepodległości nie dał pożądanego rezultatu. Młodzież, rozbita na poszczególne grupy, politykowała nadal lub — co gorsza — nie robiła. Poniekąd dało się to wytłomaczyć niechęcią panów profesorów, którzy byli przeciwni tworzeniu organizacji międzyszkolnych, uważając, iż one zbyt odciągają młodzież od zajęć szkolnych. Niechęć ta jednak dała bardzo złe wyniki: młodzież tworzyła organizacje o zabarwieniu politycznym.

Dopiero przy końcu 1919 r. młodzież kielecka z Organizacji Handlowej Młodzieży Polskiej podjęła myśl utworzenia jednej wielkiej organizacji, któraby dała wyraz i ujście wszystkim dążeniom i celom młodego pokolenia, oraz skupiła całą uczącą się młodzież polską. Zabrano się skrzętnie do pracy i po ukończeniu prac organizacyjnych zwołano na dzień 23 grudnia 1919 r. zjazd do Kielc, w którym wzięły udział uczelnie południowej części b. Kongresówki.

Zjazd ten zawiązał organizację „Samopomoc“, związek uczącej się młodzieży polskiej (Z. U. S. M. P.).

Statut „Samopomocy“ głosi, że związek ma na celu w pierwszym rzędzie zjednoczenie dążeń uczącej się młodzieży, odrodzenie ducha i ciała, szerzenie zamiłowania do pracy kulturalno-oświatowej, pomoc zarówno materialną jak i moralną. „Samopomoc“ stoi na gruncie bezwzględnej apolityczności.

Wyłoniony zarząd nowej organizacji podjął żywą działalność, wydał kilka odezw, okólników, propagował urządzenie „dnia samopomocy“ przez poszczególne koła, z którymi utrzymywał stałe stosunki. Usiłowania zarządu odniosły pożądaną skuteczną, gdyż kilka uczelni zgłosiło swój akces do

organizacji, a prócz tego utworzono kilka nowych kół i okręgów.

W roku 1920 zjazd nie mógł się odbyć z powodu najazdu wroga. Po powrocie do murów szkolnych wzięto się do pracy z podwojoną energją, praca jednak szła trudno — apatja i brak zrozumienia stały na przeszkodzie.

Do większego zainteresowania się organizacją przyczyniło się wydawanie miesięcznika „Młoda Myśl“, który ukazał się w marcu 1921 r., głosząc idee i zadania związku.

Dzięki zabiegom Zarządu 14—16 lipca 1921 r. odbył się w Warszawie Zjazd delegatów samopomocyuczniewskich, na którym było reprezentowanych 20 środowisk, a mianowicie: Warszawa, Łódź, Kielce, Piotrków, Częstochowa, Pułtusk, Radom, Kalisz, Płońsk, Włocławek, Łęczyca, Suwałki, Siedlce, Miechów, Łęczno, Staszów, Sosnowiec, Chełm, Turek, Końskie.

Na wniosek kolegi Malatyńskiego Zjazd jednomyślną uchwałą wypowiedział się za istnieniem związku samopomocy „ogarniającego całą Rzeczpospolitą“. Po wygłoszeniu kilku referatów jak „Związek, jego cele i korzyści“, „Wytyczne ustroju związku“, oraz żarliwej a czasami nawet burzliwej dyskusji, przyjęto podstawy ogólnej organizacji pod nazwą „Samopomoc, Związek Polskich Kół Młodzieży Szkolnej“.

W dniu 8 stycznia r. b. odbył się zjazd Zarządu, który postawił sobie następujące wytyczne działalności: zorganizowanie spółdzielni „Samopomocy“ szkół średnich (na wzór spółdzielni akademickiej w Warszawie), wydawanie pisma „Młoda Myśl“ (redakcja: Złota 25 m. 20), urządzenie zawodów sportowych międzyszkolnych, oraz prace przygotowawcze do przyszłego Zjazdu Walnego w lipcu r. b., na którym znajdą się delegaci samopomocy uczniowskich z całej Rzeczypospolitej. Wytyczne te świadczą o daleko idących zamiarach na przyszłość tej organizacji, która, o ile nie

zejdzie z raz obranej drogi, stać się może najpotężniejszą organizacją młodzieży (obecnie pod względem liczebnym druga po Harcerstwie).

Michał Cieślak.

ODPRAWA KOMENDANTÓW HARCERSKICH W ŁODZI.

(Według sprawozdania korespondenta „Ogniska“).

Dnia 10, 11, 12 kwietnia r. b. odbyła się w Łodzi odprawa komendantów chorągwi, okręgów i hufców samodzielnych ZHP. Zjechało się na zjazd około 55 drużów, reprezentujących 20 komend. Brakowało reprezentantów Kiele, Częstochowy, Suwalk i Wołynia.

Zjazd rozpoczął się mszą św., którą odprawił ks. biskup Tymieniecki, życząc uczestnikom w krótkiej przemowie owocnej pracy.

Pierwsze posiedzenie poświęcone było pięciominutowym sprawozdaniom poszczególnych komend. Sprawozdania te, ogólnie biorąc, stwierdzają, że harcerstwo zyskuje stale coraz więcej przyjaciół tak wśród młodszego jak i starszego społeczeństwa, okazującego więcej zainteresowania i bardziej skłonnego do tworzenia Kół Przyjaciół, bez których drużyny i hufce nie mogą należycie funkcjonować. Zmienił się także prawie wszędzie na lepsze stosunek szkoły do harcerstwa. Dyrekcje szkół okazują w niektórych środowiskach daleko idącą pomoc i pracami drużyn żywo się interesują. Jeśli chodzi o stosunek do władz wojskowych to i tu należy zaznaczyć, że udzielają one pomocy, odkomenderowując oficerów dla przeprowadzenia ćwiczeń w drużynach. Wszędzie tylko daje się odczuwać brak instruktorów — w niektórych środowiskach niemożliwe jest tworzenie drużyn wyłącznie z tego względu. Jest to kwestja b. poważna, a załatwienie jej b. pilne, chociażby ze

względu na to, że harcerstwo rozszerzać się zaczyna obecnie na wieś i w fabrykach i ma tam olbrzymie zadanie do spełnienia. Brakowi temu, jak wynika z toku obrad, ma zaradzić szereg kursów instruktorskich, które odbyć się mają w czasie letnich wakacyj. Kursy takie przygotowują prawie wszystkie komendy, te zaś, które zorganizować ich nie będą mogły, wysłać mają swych drużów na kursy sąsiednich komend. Niektóre z tych kursów, jak naprz. urządzany przez lwowską kom. chor., obliczone są na wielką skalę. (Kurs lwowski ma liczyć 400 drużów).

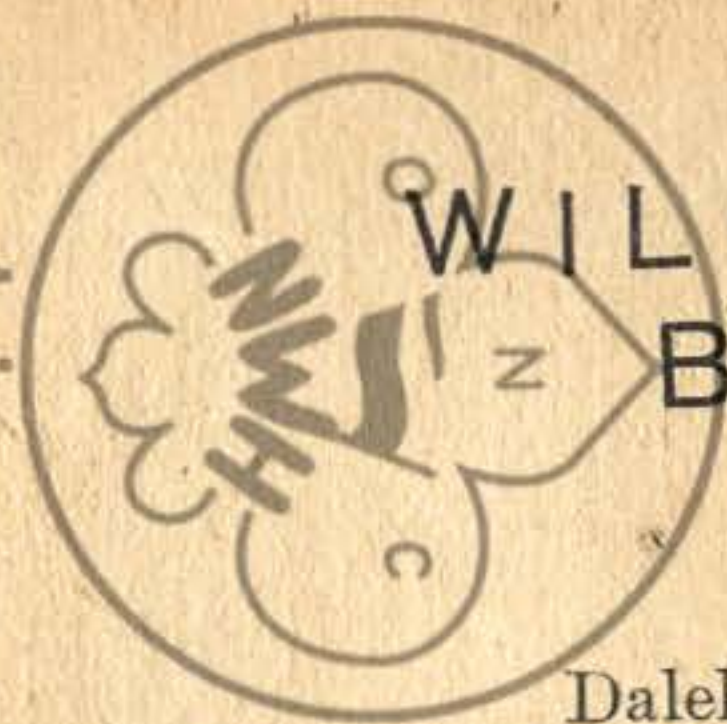
Oprócz kursów instruktorskich każda komenda urządza przy końcu roku szkolnego zlot — jest to jakby przygotowanie do wszechpolskiego zlotu w roku 1923; każde zaś środowisko — „tydzień harcerski“, który ma być propagandą harcerstwa oraz ma dostarczyć funduszy na dalsze prowadzenie pracy.

Poruszane były także sprawy aktualne, a więc sprawa przysposobienia wojskowego oraz wychowania fizycznego. O pierwszej sprawie mówił dh Sielecki (Lwów) podkreślając, że program przysposobienia wojskowego Min. Spr. Wojsk. pokrywa się prawie całkowicie z programem ćwiczeń harcerskich, oczywiście do tych ostatnich należy dodać ćwiczenia bronią. O wychowaniu fizycznym mówił dh Sedlaczek, dając krótki rys historyczny rozwoju wychowania cielesnego od czasów najdawniejszych. W dyskusji zwrócono uwagę na konieczność propagandy sportu i na umiejętne jego rozwijanie.

Prócz powyższych spraw poruszono jeszcze kwestję podziału terytorjalnego, w którym za podstawę przyjęto nie podział na województwa ani na D. O. K. lecz specjalnie harcerskie warunki (instruktorzy, komunikacja). Szereg ważnych spraw spadło z porządku dziennego ze względu na brak czasu.

Uczestników Zjazdu spotkało bardzo miłe i serdeczne przyjęcie ze strony harcerek i harcerzy łódzkich.





WILCZĘTA GENERAŁA BADEN-POWELLA.

CZWARTY KĄSEK.

(Ciąg dalszy).

Daleko na skraju lasu lub też przy dogodnych ścieżkach czają się w ukryciu inne wilki, wygodnie czekając aż się zwierzyna ku nim przybliży, kiedy dopiero rzucają się i duszą ją.

Jeżeli wilk może dać taki przykład niesamolubnej pracy, tak grać swą rolę dla pomocy innym, to z pewnością wy, ludzkie „wilczki“ potraficie to samo dla waszych kolegów i zagracie swoje role tak, żeby ich role mogły być dobrze odegrane, chociażby wam przypadła przy pomaganiu im żmudniejsza część zabawy.

PIĄTY KĄSEK.

KRASNOLUDKI.

Żyła sobie gdzieś w Dżungli stara Sowa z dużymi żółtymi oczyma i dwoma pędzelkami na głowie — na kształt uszu. Głupie dzieci obawiały się jej, ponieważ ukazywała się tylko w nocy i wydawała przykry wrzask, który podobno brzmiał niesamowicie; ale każdy chłopiec znający puszcę wiedział, że stara Sowa jest mądra i uprzejma dla wszystkich.

W wiosce mieszkał krawiec, który miał dwóch małych synków, Ludka i Janka. Mieszkali oni razem ze staruszką babcią, a ich matka już nie żyła. Babcia, choć kochała obu wnuczków, zawsze miała im wiele do przyganienia — czy to lenistwo, czy krótką pamięć czy nieporządek. Zazwyczaj kręcili się oni po całym domu, wrzeszcząc wśród zabawy, przewracając sprzęty, tłukąc naczynie, rozdierając ubranie i stając się

prawdziwymi szkodnikami. Nie pomyśleli nigdy, ile kłopotu innym przyczyniają — byle sami mogli używać.

Raz powiedziała im Babcia, jak to inaczej było w domu przed laty, kiedy zaglądały tam krasnoludki. A co to krasnoludki? zapytali chłopcy. „Krasnoludki — odrzekła Babcia — to takie malusieczkie człowieczki, które przychodziły do domu, zanim ktokolwiek zdążył wstać z rana, — wybrały popiół z pieca kuchennego, rozpalily ogień, nanosiły wody, przygotowały śniadanie, zamiotły pokoje, nawet oplewiły grządki w ogródku; słowem wykonywały wszelkie pożyteczne czynności, a nikt ich nigdy nie widział. Zdążyły zawsze umknąć zanim mieszkańcy powstawali. Ale było to prawdziwe błogosławieństwo dla wszystkich. Wszyscy byli zadowoleni, a w mieszkaniu aż lśniło od czystości“.

Ludek i Janek jęli się dopytywać, jakby to można takiego krasnoludka skłonić, aby przyszedł robić porządki u nich w domu i wyzwolić ich od tylu nudnych rzeczy, których od nich wciąż to Tatuś, to Babcia wymagają.

Nareszcie ubłagali Babcie, aby im powiedziała jak mają szukać krasnoludków. Jej zdaniem najlepiej było udać się do mądrej starej Sowy z dalszemi pytaniami, bo ona pewnie wie wszystko o całym świecie strzyg, chochlików i krasnoludków i potrafi im wskazać, gdzie ich trzeba wypatrywać.

Więc Ludek, jako starszy, wyszedł gdy się ściemniło i, gdy posłyszał głos Sowy, począł naśladować jej krzyk, dzięki czemu zbliżyli się do siebie i zawiazali rozmowę. Ludek wyznał, o co mu chodziło, — jak dokuczały mu ciągle wymagania różnych posług wtedy, gdy on się chciał bawić, i jakby to było dobrze pozyskać krasnoludka na mieszkanie u nich w domu, bo wtedy on, Ludek mógłby nic więcej nie robić i używać zabawy do syta.



„Oho! Hu-hu-hu! Hu-hu-hu!“ odrzekła stara Sowa. „Widzisz tamto jeziorko? Ilż na jego północną stronę, gdy księżyc jasno świeci, poczem obróć się trzy razy i mów: Kręć mię i obracaj, pokaż krasnoludka, gdy zajrzałem w wodę, to ujrzałem..... Aby znaleźć brakujący wyraz do rymu, spojrzuj w wodę, a zobaczysz tam krasnoludka, którego imię utworzy brakujący rym“.

Gdy więc księżyc wzeszedł, Ludek poszedł do jeziorka, obrócił się trzykrotnie i zawołał:

„Kręć mię, obracaj, pokaż krasnoludka, —

„Gdy zajrzałem w wodę, to ujrzałem.....“

Ale gdy spojrział w wodę, nic tam nie zobaczył prócz własnego odbicia.

Udał się więc ponownie do Sowy i powiada, że nie mógł nic dojrzeć prócz własnego odbicia w wodzie, gdy przecież spodziewał się odnaleźć krasnoludka, któryby przeszedł do nich do domu i we wszystkim pomagał.

A Sowa na to: „Czyż nie widziałeś nikogo, czyje imię stanowiłoby rym, którego potrzeba?“

Odrzekł: „nikogo“.

Więc znowu Sowa: „Kogóż widziałeś w wodzie?“

A Ludek: „Nikogo, prócz mnie samego“.

Wtedy Sowa dalej: „No a twoje imię nie dało by pożądanego rymu?“

Ludek pomyślał: „Kręć mię, obracaj, pokaż krasnoludka, — gdy zajrzałem w wodę, to ujrzałem Ludka“.

„Ależ ja nie jestem krasnoludkiem!“

Lecz Sowa poważnie: „Zapewne, lecz możesz nim być. Możesz zostać krasnoludkiem, byleś spróbował. Jesteś mocnym chłopcem. Możesz zamieść podłogę, jesteś dość sprytny, aby rozpaść ogień, potrafisz napełnić garnek wodą i postawić na ogniu, pewno umiesz sprzątnąć w pokoju i nakryć do śniadania; czyżbyś nie

potrafił posłać łózka i poskładać ubrania? Mógłbyś wszystkie te rzeczy wykonać zanim ktokolwiekby wstał, tak że gdy Ojciec i Babka nadejdą, myśleliby, że krasnoludki wykonały tę pracę“.

Krasnoludki czynią dobrze w domach, w których przebywają.

Ale w innych domach zamiast krasnoludków bywają złośliwe skrzaty. Istne to djabliki. Gdy ktoś potrzebuje ciszy — chce czytać lub pisać, albo jest zmęczony czy chory — skrzaty właśnie pokrzykują i hałasują po całym mieszkaniu.

W posprzątanym i zamiecionym domu naśmiecą i przewrócą wszystko „do góry nogami“, łamią sprzęty, tłuką naczynie i nigdy nie nie uporządkują, zostawiając to innym. Same są brudne i leniwe i ani palcem nie ruszą, by dopomóc rodzicom.

Skrzaty te — to okropne stworzenia! zupełnie niepodobne do krasnoludków.

W rzeczywistości krasnoludki nie są zresztą wcale jakimiś chochlikami; są to poprostu zwykli chłopcy i dziewczynki, zamieszkujący w domu i bawiący się w krasnoludków przez wczesne wstawanie i różne dobre uczynki, a unikający pozorów skrzatów, wylegujących się w łóżku i wiecznie psocących.

Krasnoludki sprawiają się cichutko i nie wygładają podziękowań ani nagród za swoje usługi. Pełnią je poprostu dlatego, że jest to ich obowiązek wobec ojca i matki, i rodziny. Ten obowiązek bywa może czasem uciążliwy — gdy są zmęczone lub chciałyby się bawić, ale trzeba pamiętać, że to jest obowiązek, a obowiązek winien stać na pierwszym miejscu.

Otóż wracając do naszej opowieści — Ludek i Janek po rozmowach z Sową zerwali się wczesnym rankiem z pościeli.

Tłom. T. Dąbrowa.



Szarże hufca terespolskiego na wycieczce 2.IV b. r. do Brześcia n/B.

SAMOTNE SKAUTKI.

Oprócz znanych nam typów drużyn istnieją jeszcze w Anglii drużyny samotnych skautek. Grupują się w nich dziewczęta, mieszkające w miejscowościach, gdzie niema drużyn, albo o tyle słabowite, że stan zdrowia nie pozwala im na branie udziału w życiu normalnej drużyny, wreszcie starsze dziewczęta lub nawet byłe instruktorki, którym prace zawodowe lub rodzinne uniemożliwiają czynne należenie do skautingu. Starsze, ponad 20 lat grupują się w koła, młodsze — w zastępy i drużyny. Te ostatnie zdają nawet próby na stopnie skautowe, albo listownie, albo udając się z prośbą o sprawdzenie ich umiejętności do instruktorki, mieszkającej w najbliższym mieście lub miasteczku.

Samotna skautka stara się sama dać sobie radę i nauczyć się wszystkiego tego, co umieją inne drużyny: w tym celu przygląda się życiu przyrody, obserwuje ślady na drogach, ćwiczy spostrzegawczość, uczy się sztuki orjentowania w terenie, przerabia ra-

no ćwiczenia oddechowe, z większym niż dotąd zajęciem oddaje się pracom gospodarskim w domu, a przede wszystkim usiłuje stosować zasady skautowe w swem codziennem życiu. Pewną pomocą dla niej jest korespondencja z zastępową. Obowiązkiem tej ostatniej jest listowne porozumiewanie się ze wszystkimi członkami zastępu; drużynowe zaś utrzymują kontakt z zastępowymi. Zwykle zastęp samotnych skautek wydaje swoje piśmko; spotyka się zaś bardzo rzadko, — czasem udaje im się wyjechać podczas wakacyj na tydzień do wspólnego obozu.

Wobec tego, że o wiele trudniej jest pracować samotnie, niż w gromadzie, skautki te ogromnie wyrabiają swą pomysłowość i samodzielność. A warto, by takie drużyny powstały i u nas, gdyż umożliwiłyby należenie do wielkiej rodziny skautowej nawet tym, którym warunki napozór jaknajbardziej stoją na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tego.

J. T.

— A ty to mnie możesz nazywać „salcesonem?“ — oburzył się Głowacki.

— Bo jesteś Salcesonem — sam lubisz angielskie nazwiska.

— Tadek, nie małpuj! — mitygował obrażonego Świdorski. — Taka rosa, a ty siadasz na ziemi.

— Prawda, jeszcze mi przez was reumatyzm gdzie wlezie. POCO JA SIĘ DAŁEM WAM NABRAĆ NA TĘ WŁÓCZĘGĘ? Co to znaczy niezdecydowany charakter! Wyzyskujecie tylko moją przyjaźń dla was.

D. c. n.

KRONIKA HARCERSKA.

Ankieta w sprawie harcerzy — Łódzian, poległych w walkach o niepodległość (w formacjach polskich)

1) Dane personalne: Imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, przydział harcerski, data wstąpienia do wojska, przydział wojskowy, data i miejsce śmierci, gdzie pochowany.

2) Charakterystyczne cechy i momenty z życia „cywilnego“, a zwłaszcza harcerskiego.

3) To samo w odniesieniu do życia wojskowego.

4) Listy, pamiętniki (oryginały lub odpisy) fotografie, klisze (za zwrotem) i t. p.

Odpowiedź można nadsyłać do dn. 15 maja b. r. pod adresem: Łódź, Pusta Nr. 13, Komenda Chorągwi Łódzkiej, dh. Olbromski.

„Kolonję półrobotczą 8—12 harcerzy w wieku od 15 do 18 lat przyjmie na całe lato druh *Tadeusz Strumillo* w Książniczkach pod Krakowem. 5 godzin lekkiej pracy rolniczej, ogrodniczej i rzemieślniczej za całkowite utrzymanie. Trzeba mieć własne namioty i naczynia. Pierwszeństwo mieć będą zastępy żyte i młodzież, zamierzająca się poświęcić ogrodnictwu, rolnictwu oraz zamiłowana do pracy z młodzieżą ludową, wiejską (gry, zabawy, śpiewy, pogadanki). Zgłaszać się listownie zaraz pod adresem — Tade-

usz Strumillo w Książniczkach pod Krakowem, poczta Michałowice.

Radom liczy 7 drużyn męskich i 3 żeńskie. Komenda Okręgu zorganizowała *kursa strażackie* i kurs na drugi stopień. Praca w drużynach ożywia się coraz więcej. Codziennie przybývają nowi ochotnicy.

Piotrków. W dniu 2.IV b. r. urządzono tu „święto wiosny“, w którym wzięły udział żeński i męski hufce harcercskie. Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo, które odprawił kapelan hufca, ks. Krzyszkowski w kościele O. O. Bernardynów. Po nabożeństwie — przemarsz drużyn na błonia za parkiem Poniatowskiego, gdzie kilkunastu druhów złożyło przyrzeczenie. Wieczorem odbyło się zebranie komend obu hufców, oraz przedstawiciele szkół i Kół Przyjaciół; zebranie to poświęcono omówieniu sprawy tygodnia harcercskiego w Piotrkowie. Tak się zakończył dzień „święta wiosny“.

Ruda Pabianicka. Niedawno założono żeńską drużynę. Drużyn męskich jest dwie, z których jedna „Harcerska Pożarna“. Drużyna II-a jest zformowana z młodzieży robotniczej. Istnieje Koło Przyjaciół, które bardzo troskliwie opiekuje się drużynami. „Stosunki między drużynami męskimi i żeńską — pisze korespondent — są zupełnie pokojowe. Z początku druhny chciały odkopać siekiere wojenną, ale się namyśliły, bo przecie męskich jest dwie drużyny, a ich tylko jedna“ (a fe! więc i w harcercstwie działa prawo kaduka?).

Terespol n/B. 18.IV b. r. drużyna sarenek im. kr. Jadwigi urządziła wieczornicę dla starszych druhen i druhów, oraz ich rodziców. Zabawnem okropnie (?) było przebranie sarenek za chłopców (??).

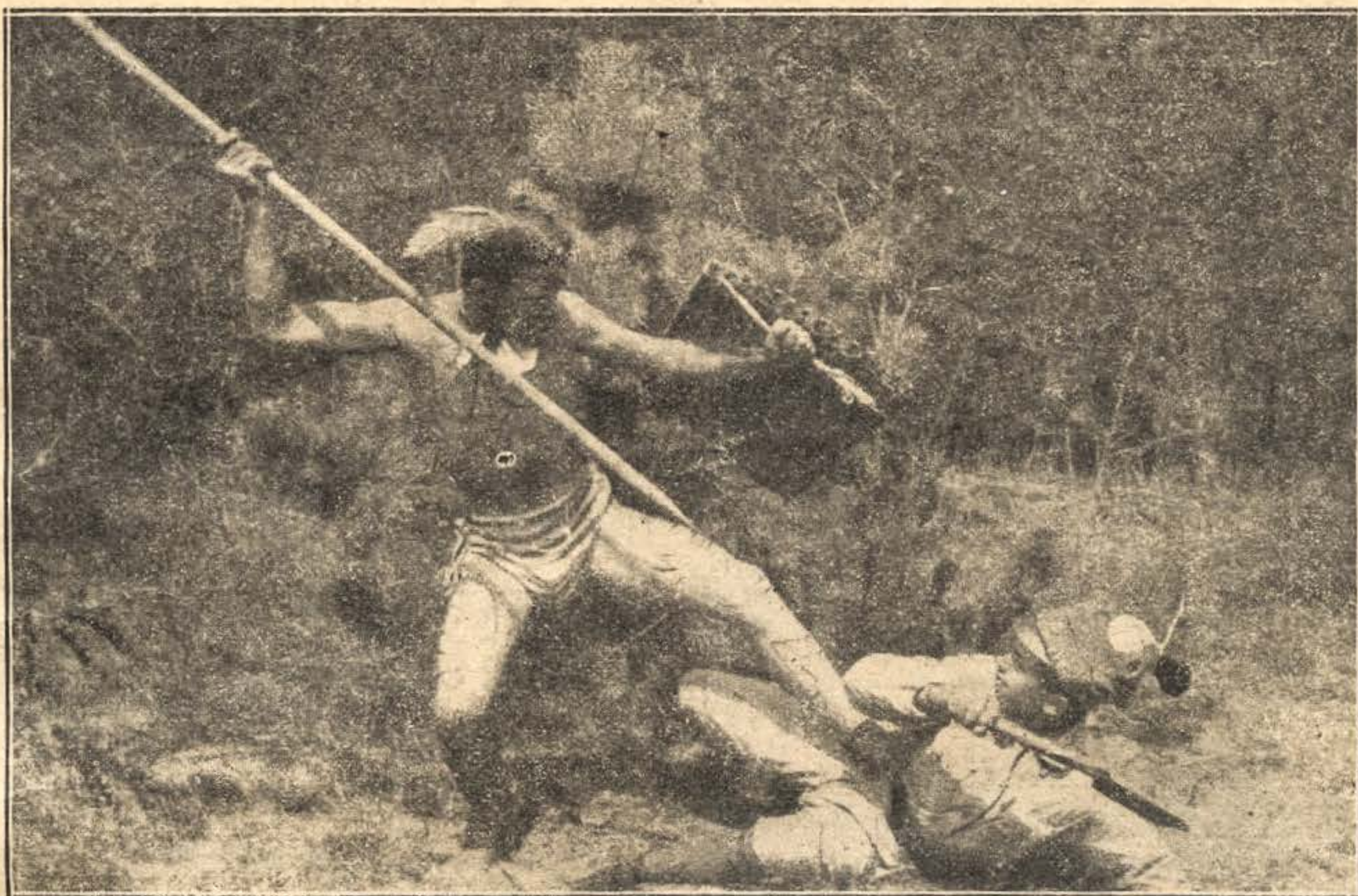
Druh J. Malicki, komendant hufca męskiego, wyjaśnia, że zastęp z *kabiniami*, o którym wspominaliśmy w Nr. 7 „Ogniska“, jest zorganizowany z pośród druhów od lat 16 w górę, należących poza tem do innych drużyn harcercskich. Zastęp jest zależny bezpośrednio od komendy hufca, ćwiczenia

wojskowe prowadzi specjalny instruktor, były sierżant W. P.

Jasło. Istnieją 2 drużyny męskie i jedna zuchów, drużyny żeńskiej nie ma. Praca rozwija się we wszelakich kierunkach; w grudniu ub. r. urządzono *kurs narciarski* w okolicy Jasła; na kurs zaś do Zakopanego wysłano dwóch harcerzy. W marcu b. r. odbył się *kurs dla zastępowych*, który prowadził druh drużynowy, *kurs samarytański*, który trwa jeszcze, prowadzony znakomicie przez pana dr. A. Kowenickiego. Zawiązano zastęp

Dotkliwie daje się odczuwać brak izby drużyn.

Z Torunia piszą tak: „W dniu 17 kwietnia 1922 r. urządziła I drużyna żeńska im. E. Platterówny w Toruniu „święconkę“, na którą zaproszono druhów drużyn toruńskich. Po prześpiewaniu kilku piosenek, zasiedli wszyscy do stołu, by zaszczyścić swój żołądek smacznymi ciastkami, (oho!) malowanymi jajkami, solą, kawą, oraz mlekiem. Po spożyciu udano się wspólnie do ogrodu drużyn toruńskich, gdzie rozpoczęły się gry i śpiewy.



Wiele drużyn przeprowadza gry i zabawy indyjskie, tylko my o tem za mało wiemy.

wioślarski, który narazie posiada tylko jedną *tódkę własnego wykonania*. Dh L. Szaller prowadzi w drużynie *kurs „esperanto“*. W marcu drużyna wychodziła na dwa większe ćwiczenia. W projekcie jest „Pierwszy Dzień Harcerstwa w Jasle“ z koncertem i przedstawieniem amatorskiem.

Druga drużyna jest jakby *instruktorską*, składa się z uczniów VI i VII klas gimnazjalnych. Szczególnie z zamiłowaniem w niej „uprawiają literaturę“ (tak pisze korespondent).

Z powodu wielkiego zapasu humoru, znajdującego się u naszych druhen i druhów, bawiono się do godz. 10 m. 30 wiecz.“.

Zwierzyniec Zamojski. 23.IV b.r. spłonęła tu fabryka mebli, zatrudniająca 1000 robotników. W czasie pożaru nadzwyczaj dzielnie spisywały się harcerki z kursu, urządzonego przez G. K. Ż. dla kierowniczek kolonij letnich: wносиły dzieci z budynków mieszkalnych, podawały wiadra z wodą na płonący dach, przedostając się

przytem nieraz na bardzo zagrożone miejsca.

Kurs trwał 5 dni, kierowniczką była druhna Wanda Prażmowska. Nastrój na kursie — świetny; ze wzglę-

du na krótki czas trwania kursu wszystko odbywało się „galopem“. Uczestniczki rozjechały się z wielkim zapalem i ochotą do pracy.

Józef Jasińczyk K.

BANDYTA Z MUSU.

powieść osnuta na tle prawdziwych wypadków wojny wszechświatowej.

„Wolf“ tymczasem płynął dalej na północ.

W wojnie ubiegłej Niemcy, jakkolwiek miały potężną flotę wojenną, były blokowane przez jeszcze potężniejszą flotę państw sprzymierzonych, a głównie Anglii.

Od kanału „La manche“ do brzegów południowych Norwegji na wysokości Skagerraka, jak stado ogarów bez przestanku krążyła flotylla z kilkudziesięciu wojennych okrętów złożona, bacząc i wypatrując dymu okrętów niemieckich.

Spostrzegłszy najmniejsze zakusy przedarcia się floty niemieckiej przez kordon angielski, okręty strażnicze rzuciły się w bój, jednocześnie telegrafem bez drutu wołały resztę floty angielskiej na pomoc. Czujność Anglii była nadzwyczajna, nie uchroniło jej to jednak od paru zuchwałych napałów niemieckich.

Krażowniki niemieckie parokrotnie bombardowały wybrzeża angielskie, łodzie podwodne przekradały się dość łatwo na ocean Atlantycki, a kilku okrętom wojennym niemieckim udało się to w tę, to w ową stronę przekraść bez szwanku.

Do tych ostatnich i „Wolf“ należał.

Burzliwy czas, doświadczone kierownictwo, a również i szczęście, które wyprawie służyło, ułatwiły przedostanie się krążownika po za linję strzeżoną przez flotę angielską.

„Wolf“ wielkim łukiem otaczał Szkocję i Irlandję.

Witek powoli wciągał się do służby. Porządek dzienny był na okręcie następujący:

O 5 rano dzwonki elektryczne budziły ze snu załogę. Po na łeb na szyję załatwionej tualecie ustawiały się

szeregi żołnierzy na pokładzie, gdzie wspólnie śpiewano modlitwy.

Sniadanie, czyszczenie i mycie okrętu, który musiał być czysty jak szkło, wreszcie ćwiczenia gimnastyczne wypełniały czas przed południem. Obiad, krótki spoczynek, musztra przy działach, rozbieranie, czyszczenie lub ćwiczenia przy armatach zajęły czas do wieczora.

Tu wieczerza, zabawa, modlitwa kończyły dzień zajęć całej załogi, a więc i Witka.

Chłopiec ani się obejrzał, jak tydzień upłynął. Z początku z buntem w sercu musiał służyć swemu oficerowi i kajutę porządkować, później rezygnacja kazała o wstydzie zapomnieć, a życie uroku zaczęło w nowych okolicznościach nabierać. To, że wyruszał na rabunek, jak się dowiedział, nieuzbrojonych pasażerskich statków państw niemcom wrogich, nigdy pogodzić Witka z „Wolfem“ nie mogło.

Ale z załogą, z najbliższem swem otoczeniem przez ciągłą styczność zżywać się zaczął, a z niektórymi z majtków nawet przyjaźnić.

A było tam typów ciekawych podstatkiem.

Byli starsi marynarze, prawdziwe wilki morskie, byli majtkowie z marynarki wojennej, byli tacyż z handlowej.

Była część załogi z żołnierzy lądowych złożona, była część, składająca się z ochotników specjalnie dla tej wyprawy zwerbowanych, którzy spodziewali się wiele łupu do domu poprzywozić.

Witek przyglądał się wszystkim z ciekawością, ale z obawą i niechęcią zarazem.

